KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kłodzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Czwartek 10 lutego 1938 r.

Pożegnanie Regenta Węgier

Wspaniałe manifestacje w Warszawie ku czci adm. Horthy'ego

W dniu wczorajszym nastąpił odjazd uczestników reprezentacyjnego polowania z Białowieży do Warszawy.

O godz. 8.45 przybył na stację Białowieża — Pałac samochodem Regent Horthy w towarzystkie P. Prezydenta Rzeczypospolitej. W oczekiwaniu na podstawienie pociągu P. Prezydent spędził chwilę na rozmowie z Regentem, ks. Axelem duńskim i dostojnikami węgierskimi.

O godz. 9 rano P. Prezydent w towarzystwie ks. Axela duńskiego oraz członków domu cywilnego i wojskowego odjechał do Warszawy.

Następnym pociągiem o godzinie 9.15 odjechali Regent Horthy ze swym synem, generalicja, poseł węgierski de Hory, poseł Orłowski i szereg dostojnych gości.

Na parę minut przed odjazdem pociągu służba leśna przyniosła na peron wspaniałego rysia, którego we wtorek ustrzelił Regent, a którego ze względu na zapadający zmrok nie było można odnaleźć.

Regent Horthy faktem tym był mile zaskoczony i z dużym zadowoleniem oglądał swe trofeum.

W Warszawie

Punktualnie, jak zapowiedziane to było w programie, o godzinie 14.20 zajechał na Dworzec Wileński w Warszawie pociąg, którym przybył z Białowieży do stolicy Regent Horthy. Wzdłuż całej trasy przejazdu t. zn. na ulicy Zygmuntowskiej do Kierbedzia oraz na Nowym Zjeździe i placu Zamkowym ustawiły się szpalerami nieprzebrane rzesze organizacji i stowarzyszeń. Poza nimi, na chodnikach, skupiły się tłumy publiczności.

Przejazd Admirała Horthy'ego witany był niemilknącymi okrzykami i wiwatami na cześć Gościa i bratniego narodu węgierskiego.

Na Zamku przyjął Regenta Pan Prezydent I. Mościcki. O godzinie 15 min. 40 Admirał Horthy udał się na Plac Marszałka Piłsudskiego, gdzie złożył na grobie Nieznanego Żołnierza wieniec z szarfami o barwach węgierskich.

Liczne tłumy, asystujące tej uroczystości witały Regenta grzmiącymi okrzykami: „eljen!" i „niech żyje!".

W godzinach wieczornych żegnające Gościa organizacje zgromadziły się w Alejach Jerozolimskich u wylotu ulicy Emilii Plater.

W bezpośredniej bliskości dworca ustawiły się oddziały Strzelca, Związku Rezerwistów i liczne orkiestry. W chwili przybycia Regenta odegrały one hymn węgierski.

Gdy pociąg ruszył, pod stropy niebios wzbił się okrzyk: „Niech żyje Regent! Niech żyją Węgry!

Odjeżdżający Regent bezpośrednio przed odjazdem pociągu ukazał się raz jeszcze w oknie wagonu, dziękując serdecznie skłonem głowy zgromadzonym tłumom za wyrazy serdecznej sympatii i entuzjazmu z jakim powitała Go cała stolica i cała Polska.



Wspaniała iluminacja Zamku Królewskiego na Wawelu z okazji wizyty Dostojnych Gości węgierskich.

3.467 osób zabitych i rannych
podczas 23-krotnego bombardowania Barcelony

BARCELONA. Oświadczenie burmistrza Barcelony ujawniło olbrzymią cyfrę ofiar, jakie padły w czasie bombardowań lotniczych w czasie od lutego ub. roku.

Liczba zabitych i ciężko rannych wynosi według oświadczenia burmistrza 3467 osób, przy czym znaczną większość stanowią kobiety i dzieci.

W okresie 12 miesięcy miasto bombardowane było 23 razy. Całkowicie lub częściowo zostały zniszczone 864 domy.

ATENY. Wczoraj rano zmarł ks. Mikołaj, ojciec księżnej Kentu i wuj króla greckiego

Dyplomata sowiecki zamordowany?
Tajemnicze zaginięcie zastępcy posła w Bukareszcie

BUKARESZT. Charge d'affaires Z.S.R.R. Teodor Butenko zaginął w zagadkowych okolicznościach.

Przypuszczalnie padł on ofiarą zamachu.

Butenko, który od czasu niedawnego odwołania posła Ostrowskiego, kieruje sprawami poselstwa Z.S.R.R. w Bukareszcie, opuścił poselstwo w niedzielę wieczorem około godz. 20-ej, by samochodem udać się do swego mieszkania. Szofer poselstwa zapewnia, że wysadził Butenkę przed domem i zaczekał, aż dyplomata zamknął za sobą drzwi. Od tej chwili brak o Butenko wiadomości.

Służąca Butenki — Rumunka, zapewnia, że położyła się spać o 23-ej i że Butenko do tego czasu nie wrócił. W poniedziałek rano była bardzo zdziwiona, widząc, że Butenko nie nocował w domu.

Sekretarz zawiadomił niezwłocznie policję, poszukiwania nie dały jednak dotychczas rezultatów. W poselstwie Z.S.R.R. są przekonani, że Butenko został porwany, lub nawet zamordowany.

Litwini maltretują Polaków
Szczegóły aresztowania redaktora „Dnia Polskiego"

Donoszą z Kowna o dalszych szczegółach rewizji i aresztowaniu redaktora naczelnego „Dnia Polskiego" Szwoynickiego.

Rewizja rozpoczęła się o 6-ej z rana i trwała 4 godziny. Nie dała ona żadnych rezultatów i policja zabrała parę osobistych fotografii, odpisy artykułów i t. p., mimo to Szwoynickiego aresztowano i przewieziono do Wiłkomierza, gdzie przebywał w areszcie 3 dni.

Po zwolnieniu, przedstawiciele policji zapowiedzieli red. Szwoynickiemu, że będzie on jeszcze wezwany do sędziego śledczego, prokuratora i sądu wojennego, przy czym grożono mu ponownym aresztowaniem.

Podwyżka składek ubezpieczeniowych
Komisja sejmowa odrzuciła rządowy projekt obniżki

Dnia 8 bm. odbyło się posiedzenie sejmowej komisji ochrony pracy. Na porządku dziennym znalazł się projekt ustawy o czasowej obniżce składek w ubezpieczeniu emerytalnym i wypadkowym. Projekt rządowy przewidywał iż obniżka składek stosowana przez r. 1936-37 ma być nadal stosowana do 31 marca 1939 r.

Przeciwko projektowi ustawy wypowiedział się w styczniu br. ogólnopolski kongres pracowników umysłowych. Kongres wychodził z założenia że wobec szybkiego wzrostu liczby uczestników ubezpieczenia długoterminowego obniżka składek może osłabić podstawy finansowe ubezpieczenia długoterminowego. Komisja wzięła pod uwagę wnioski zapadłe na kongresie.

Większością głosów komisja wypowiedziała się za stanowiskiem ogólnopolskiego kongresu pracowników i projekt rządowy odrzuciła.

Blokada łodzi podwodnych
przez flotę angielską i francuską

LONDYN. Komentując zarządzenia francuskie i brytyjskiej admiralicji w walce z korsarskimi łodziami podwodnymi „Dail Herald" stwierdza, że Majorka, baza łodzi podwodnych gen. Franco, została ub. nocy okrążona przez kordon brytyjskich i francuskich kontrtorpedowców, które skoncentrowane zostały w wykonaniu postanowień wzmocnienia patroli morskich w ramach układu w Nyon.

Rzeczoznawcy uważają, pisze dziennik, że łodzie podwodne gen. Franco nie będą w stanie przerwać się przez ten kordon i dotrzeć do szlaków, przeznaczonych dla żeglugi do portów hiszpańskich.

Welwel Szczerbowski z Brześcia
skazany na dożywotnie więzienie za zabójstwo policjanta

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Wilnie ponownie rozpatrywał sprawę Welwela Szczerbowskiego, oskarżonego o zabójstwo w maju 1937 r. w Brześciu policjanta Kędziory.

W wyniku rozprawy Sąd Apelacyjny zmienił Szczerbowskiemu karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Dwa dziki i jeden ryś
padły od strzałów Regenta Węgier

Drugi dzień polowania reprezentacyjnego w Puszczy Białowieskiej z udziałem Regenta Węgier Horthy'ego i Pana Prezydenta R. P. odbył się przy doskonałych warunkach atmosferycznych.

Regent Węgier odniósł wczoraj duże sukcesy myśliwskie. Od jego strzałów padły dwa dziki i jeden ryś. Syn Regenta Węgier p. Ettel Horthy zastrzelił wspaniałego rysia. Również zastrzelił rysia minister Orłowski.

Sygnał trąbki myśliwskiej o godz. 17-ej obwieścił myśliwym koniec polowania.

„W Polsce nie można rządzić terrorem"

Uznanie komisji senackiej dla premiera Składkowskiego

Niezmiernie ciekawą była wczorajsza dyskusja nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w senackiej komisji budżetowej.

Uderzało przede wszystkim pełne zaufanie do osoby ministra gen. Składkowskiego. Wszyscy mówcy, a więc i ci, którzy znaleźli wiele słów krytyki dla działalności poszczególnych organów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, nie obciążali tym premiera i ministra Składkowskiego.

Podnosząc różne niedomagania, zwracano uwagę ministrowi Spraw Wewnętrznych, że musi poświęcić jeszcze wiele wysiłków zanim wszystko będzie w porządku.

Jeden z mówców zauważył, że premier Składkowski jest najpopularniejszym ministrem, że ludność odnosi się do niego z pełnym zaufaniem, ceni wysoko jego poczucie sprawiedliwości. Jednakże nie wszyscy podwładni zrozumieli jeszcze linie wytyczne Premiera i nie wszyscy wykonują jego zlecenia.

I jeszcze jedna rzecz, którą warto i należy podkreślić. Wszyscy senatorowie wyrazili swoje uznanie Policji Państwowej, której stosunek do ludności jest coraz lepszy, odpowiedniejszy. I dlatego społeczeństwo otacza P. P. należnym szacunkiem.

Bez wszelkich zastrzeżeń odniosła się również komisja do działalności Korpusu Ochrony Pogranicza.

Na wstępie posiedzenia zabrał głos sen. Kleszczyński, który w obszernym referacie stwierdza wielką poprawę w doborze urzędników, jednakże nie rozumie wielu przeniesień i zwolnień starostów po wypadkach w Małopolsce.

Również procesy przeciwko starostom robią wrażenie, jakby chciało się poderwać powagę władzy administracyjnej.

Jako wielką boleczkę w naszym życiu mówca określa nieuregulowanie spraw prasowych i wielki chaos na odcinku konfiskat.

Sen. Fleszarowa podnosi, że mimo okólnika Premiera w tej mierze praktyka konfiskat jest dowolna.

W końcu sen. Fleszarowa porusza sprawę Berezy. Wypowiada się ona przeciwko istnieniu obozu izolacyjnego i za skierowaniem wszystkich spraw na drogę sądową.

Sen. Michałowicz składa na wstępie słowa najwyższego uznania dla premiera Składkowskiego i jego działalności. Wymienia więc obiad wydany dla robotników, którzy byli zatrudnieni przy przebudowie Min. Spr. Wewn. stworzenie biura dla rozpatrzenia zażaleń napływających z całego kraju itp.

Dalej mówca wskazuje, że za drzwiami gabinetu min. Składkowskiego dzieją się dziwne rzeczy. I tutaj sen. Michałowicz omawia obszernie różnie praktyki i formy cenzury, począwszy od telefonu uprzedzającego czego nie należy dać, aż do krępowania kolportażu przez „Ruch".

Równocześnie jednak w niektórych pismach ukazują się różne niemal tajemnicze wiadomości o pracach Rządu. Nie można uchwycić nielegalnego pisemka, które szkaluje wszystkie czynniki w Polsce.

Mówca nawołuje do zmiany tego stanu rzeczy i kończy swoje przemówienie następującym wypowiedzeniem Marszałka Piłsudskiego:

„Polacy mają w sobie instynkt wolności, ten instynkt ma wartość i ja tę wartość cenię. W Polsce nie można rządzić terrorem. To nie pójdzie! Ja mogłem sobie na wiele pozwolić i korzystałem z tego, bo Polaków chciałem czegoś nauczyć. Tego nie potrafiłby nikt inny. Ale instynktu wolności nie można zabijać i zabić go się nie da. I to jest wartość, która ma dużą cenę".

Sen. Siemiątkowski wskazuje na konieczność zwiększenia policji na wsi oraz uregulowanie spraw samorządowych.

Czystka w armii niemieckiej

po zdemaskowaniu zamachu monarchistycznego gen. Fritscha

„Czystka", wytwór czysto sowiecki zostaje obecnie przeszczepiona na grunt niemiecki. W Berlinie krąży uporczywie pogłoska, że rząd zamierza powołać specjalną komisję, która będzie miała za zadanie przeprowadzenie czystki w armii. Czystka ta zamierza do usunięcia z armii oficerów, którzy są nieprzychylnie usposobieni do ostatnich posunięć rządowych i którzy jakoby mieli współdziałać z gen. Fritschem, który przygotował spisek monarchistyczny.

Koła wojskowe są mocno zaniepokojone tymi pogłoskami, bo z doświadczenia sowieckiego wiedzą do czego prowadzi tego rodzaju czystka i jakie może wywołać następstwa. Obawiają się, że również niemieckie Gestapo może uciec się do środków stosowanych przez sowieckie GPU.

Najlepiej świadczy o nastrojach, panujących w niemieckich kołach wojskowych fakt, że pięciu generałów, obawiając się represyj tajnej policji niemieckiej uciekło przez Austrię do Szwajcarii.

Prawdopodobnie czyn ten znajdzie wkrótce niejednego naśladowcę.

Czystka nie obejmie jednak wyłącznie sfer wojskowych, ale i resort gospodarczy. Ministerstwo Gospodarstwa jest obecnie w stadium reorganizacji, która obejmie nie tylko jego strukturę, ale i ludzi w nim pracujących.

Ministerstwo to zostaje obecnie przekształcone w narzędzie instytucji nadrzędnej, jaką jest kierownictwo 4-letniego planu gospodarczego, na którego czele stoi marsz. Goering. Zmiany zaś personalne sięgają bardzo głęboko. Zasadą Goeringa jest bowiem aby „umożliwić koleżeńską i opartą na zaufaniu współpracę".

Tego rodzaju powiedzenie rozumie się w ten sposób że starsze kadry urzędników będą usunięte, a na ich miejsce przyjdą młodzi ludzie, wychowankowie partii narodowo - socjalis

Usunięcie starych urzędników następuje wskutek tego, że Ministerstwo Gospodarki w przeciwieństwie do Ministerstwa Wyżywienia, dotychczas opierało się wprowadzeniu planu czteroletniego. Nowi zaś urzędnicy podlegający partii będą ślepo słuchać rozkazów swych zwierzchników.

Z posunięcia tego wyciąga się jeszcze jeden wniosek, a mianowicie, że wszelki opór jaki napotykają realizatorzy planu czteroletniego ze strony starszych urzędników Ministerstwa będzie łamany z całą bezwzględnością.

Jak widać, Niemcy przygotowują się w sposób szybki i bezwzględny do wprowadzenia w życie planu 4-letniego, montując w tym celu potężny aparat, który dosięgnie do najwyższych komórek administracyjnych. Ostatnie zmiany w Niemczech prócz zasadniczych reform w dziedzinie wojskowej oraz polityki zagranicznej, mają więc swoją trzecią stronę, w postaci poważnych reform gospodarczych, które zmienią całkowicie oblicze gospodarcze Trzeciej Rzeszy.

Butenko został porwany

i zamordowany przez agentów G. P. U.?

RZYM. Agencja Stefani donosi z Bukaresztu, że sprawa zaginięcia sowieckiego charge d'affaires Butenko nadal przedstawia się niezwykle tajemniczo.

Policja, która zmieniła dotychczasowy kierunek śledztwa, zdołała ustalić, że Butenko nie przekroczył granicy rumuńskiej przynajmniej pod swoim nazwiskiem, czy jednak nie uczynił tego pod zmyślonym nazwiskiem, za fałszywymi dowodami tego jednak nie zdołano stwierdzić.

Policja bada obecnie hipotezę porwania, lub zamordowania dyplomaty sowieckiego przez agentów moskiewskiego G. P. U., podobnie, jak to miało miejsce w innych krajach, szczególnie we Francji.

W początkach ub. tygodnia, do portu w Konstancy, w którym od szeregu miesięcy nie widziano statku sowieckiego, przybył, nie zawiadamiając żadnego z maklerów, ani też biur okrętowych, sowiecki statek „Kato-Maja".

Statek ten wyładowywał powoli, nie śpiesząc się węgiel, przeznaczony dla pewnej firmy pozostającej w stosunkach z Sowietami.

W sobotę wieczorem, w dniu, w którym zginął charge d'affaires Butenko, „Kato-Maja" podniósł kotwicę i odszedł w nieznanym kierunku.

Powstaje zatem pytanie, czy to nie agenci G. P. U., którzy przybyli tym statkiem, porwali i zamordowali dyplomatę sowieckiego.

Obok tej hipotezy, donosi korespondent Stefaniego, nie jest pozbawiona cech prawdopodobieństwa hipoteza, że Butenko padł ofiarą zemsty elementów trockistowskich, gdyż cieszył się opinią zagorzałego Stalinowca.

Belgijski Weidmann

Lista jego potwornych zbrodni wzrasta

ANTWERPIA. Policja aresztowała niejakiego Edwarda Bru, lat 25, który wystrzałem z rewolweru zamordował 21-letnią służącą Julię de Kampener, a zwłoki jej zakopał w polu pod miastem.

Jak się okazało, Bru zamordował w Gandawie właścicielkę szynku Bertę Petit, ubranie jej znaleziono w mieszkaniu aresztowanego, a biżuterię znaleziono w pewnym banku, gdzie zastawił ją Bru.

Żona jego, również aresztowana, nosiła pierścionek zrabowany Petit'owej. Policja przypuszcza, iż Bru dokonał jeszcze jednego morderstwa na osobie pewnej dziewczyny

Edward Bru, morderca Julii Kaempener z Antwerpii, jak się okazuje jest wielokrotnym mordercą, przypominającym Weidmana.

Lista jego zbrodni wzrasta. Po przyznaniu się do zamordowania restauratorki z Gandawy Berty Petit, Bru przyznał się do zamordowania w Brukseli pewnej kobiety lekkich obyczajów.

Śledztwo stara się stwierdzić, czy Bru nie zamordował również pewnej 17-letniej dziewczyny, która zaginęła, a w czasie pobytu Bru w Brukseli mieszkała na tej samej, co i on ulicy.

Żona Bru została postawiona w stan oskarżenia jako współwinna zbrodniom męża.

Wojna arabsko - angielska

na terenie Palestyny

JEROZOLIMA. Dowódcą sił arabskich w półn. Palestynie jest Aldulla Asbah, który brał czynny udział w wojnie z Turcją o niepodległość Arabów, walczył w szeregach króla Faisala z Francuzami w czasie wojny o niepodległość Syrii, wreszcie we wszystkich powstaniach zarówno w Syrii, jak i w Palestynie.

Główne siły pozostających pod jego rozkazami nie przekraczają ilościowo 400 ludzi, lecz są to wszystko doskonali strzelcy, przeważnie ochotnicy z najrozmaitszych krajów arabskich.

Poza tym rozporządza A. Asbah ok. 2000-mi ludzi dobrze uzbrojonych, którzy jednak walczą tylko dorywczo. Oczywiście cała ludność, nie wyłączając kobiet i dzieci współdziała w miarę możliwości z walczącymi.

W południowej Palestynie Arabowie dotychczas nie potrafili zorganizować swych oddziałów i walka ma tu charakter luźnych zamachów terrorystycznych, dokonywanych na własną rękę przez uzbrojoną ludność.

Najwięcej inicjatywy organizacyjnej podobno wykazuje na tym polu niejaki Machmed Fahmi, b. starszy oficer wojsk tureckich, a następnie wojsk króla Husajna hedżaskiego.

Jak mówią wśród Arabów, tajny naczelny komitet spodziewa się, że na południu walka się jeszcze rozwinie, a nawet przekroczy granice palestyno-transjordańskie.

Agitacja rewolucyjna w barszczu

Kampania przeciw „czyścicielom"

MOSKWA. Prasa sowiecka, prowadząc obecnie kampanię przeciwko gorliwym „czyścicielom", przytacza przykłady, ilustrujące nadmiar czynności rewolucyjnej.

Pewien sędzia śledczy, jak donoszą „Izwiestia", zadenuncjował zarząd jadalni robotniczej o nieprawomyślność, ponieważ w jadłospisie znalazł tradycyjną rosyjską nazwę potrawy „barszcz leniwy". Zdaniem tego sędziego, nazwa ta jest „ specjalną formą agitacji antysowieckiej, kierowanej przeciwko ruchowi stachanowskiemu".

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Zagadkowy pseudonim „Fata Morgana" wybrała sobie jedna z naszych Czytelniczek warszawskich, kasjerka z zawodu. Niestety, jej odpowiedź jest zbyt obszerna, abyśmy ją mogli drukować w całości. Przytoczymy więc najważniejsze fragmenty.

„Fata Morgana" pisze, że, będąc ministrem, zlikwidowałaby „ciężkie czasy", które ścielą różami życie „wybrańcom losu", grzebiąc równocześnie ogół „starych obywateli".

W dalszym ciągu „Fata Morgana" pisze:

Nędza największym wrogiem stwarza bowiem nienawiść

103 Nędza jest największym wrogiem Państwa, stwarza bowiem nienawiść do możnych powiększa liczbę przestępców i wykolejeńców oraz sprzyja wywrotowcom.

Gdybym była ministrem Sprawiedliwości, zmieniłabym kodeks karny. Więzieniom nadałabym charakter domu przymusowej pracy i domu poprawy, dając tym możność przestępcy wkroczenia na uczciwą drogę życia.

Obecne więzienie, to „wyższa uczelnia" dla debiutującego przestępcy, gdzie w gronie doświadczonych „mistrzów" uzupełnia się i wychodzi stamtąd z „pełnym dyplomem".

W domu przymusowej pracy osadziłabym wszelkich wykolejeńców, nałogowych alkoholików i prostytutki, grupując wszystkich według kategorii przestępstwa.

Tam uczonoby uczciwego fachu tych, co nie mając możności zdobycia go, obrali sobie za fach przestępstwo.

Obok różnych działów pracy, znajdowałaby się świetlica, gdzie by się odbywały pogadanki, odczyty i widowiska, mające na celu obudzenie w zatrutych duszach uczuć etycznych.

Recydywistów karałabym chłostą i pracą, za którą nie otrzymywaliby wynagrodzenia. Gdyby i to nie pomogło, stosowałabym karę śmierci, gdyż element, paraliżujący porządek społeczny istnieć nie powinien.

Morderców karałabym tylko śmiercią. Za okaleczenie człowieka, jak np. wypalenie oczów, stosowałabym chłostę, i zamknięcie w domu przymusowej pracy na lat 10, a zarobione tam przez winowajcę pieniądze, przeznaczyłabym na korzyść okaleczonego, zaś po odbyciu kary, zmusiłabym winowajcę do płacenia pokrzywdzonemu dożywotniej renty.

Gdyby w podobnych wypadkach stosowano surowsze, niż obecnie, kary, tego rodzaju, dzikie i okrutne samosądy nie powtarzałyby się tak często.

Gdybym była ministrem Oświaty, stworzyłabym przy Ministerstwie dział pomocy młodym talentom, które tak często marnują się, ginąc w nędzy w wilgotnych suterynach i na zimnych poddaszach, a które przecież w przyszłości mogłyby stać się chlubą polskiego społeczeństwa.

Zakładałabym szkoły dostępne dla wszystkich i poleciłabym pedagogom by w szkołach dbano nie tylko o postępy w naukach, ale także o rozwój i czystość charakterów wychowanków, bo czego nie może, czy też nie potrafi dać dom, powinna dać szkoła.

Poleciłabym, by wpajano w dzieci głębokie poczucie sprawiedliwości i miłość bliźniego, by przyszłe filary Państwa, które z nich powstaną, rozumiały, że każdy człowiek, niezależnie od stopnia zajmowanego w społeczeństwie stanowiska, ma równe prawa do życia, że dbanie o dobro „szarych" obywateli, to dbanie o dobro kraju, bo oni właśnie stanowią ten mur bezpieczeństwa, za którym chroni się Państwo.

Gdybym była posłem, przedstawiłabym wniosek w Sejmie o zreformowanie prawa małżeńskiego, wprowadzenia ślubów cywilnych, udostępnienie rozwodów, i zakazanie wchodzenia w związki małżeńskie osobom chorym i alkoholikom.

Poprawa bytu wszystkich warstw

P. „Empe z Wilna", bezrobotny introligator, tak pisze:

104 Gdybym został ministrem postawiłbym sobie za cel poprawę bytu wszystkich warstw społeczeństwa.

Zwołałbym zjazd bankierów i poprosiłbym, aby zechcieli pomóc i wziąć udział w odbudowie Polski, przez ulokowanie części swych kapitałów w budowie przedsiębiorstw dochodowych, mających wielkie znaczenie dla rozwoju i kultury kraju.

W tym celu zaproponowałbym, ażeby zechcieli wybudować w różnych częściach kraju potężne elektrownie wodne, tak, ażeby każdy zakątek kraju był pokryty siecią kablową.

Równocześnie cały wysiłek skierowałbym do należytego uporządkowania wszystkich dróg tak głównych, jak i dojazdowych.

Śmiem twierdzić, że przy tych pracach zostaliby zatrudnieni wszyscy bezrobotni. Tym sposobem pierwszy etap kryzysu zostałby pokonany.

W toku dalszej pracy zauważylibyśmy, że społeczeństwo ożywia się, rozwija się przemysł i handel, widzimy podmiejskie a nawet i dalekobieżne tramwaje, szybką i wygodną komunikację zmotoryzowaną, widzimy w głuchych zakątkach kraju światło, zmotoryzowane młócarnie, wialnie, i sieczkarnie, widzimy wszędzie dzienniki, radio, widzimy kulturę i piękny wygląd kraju, widzimy, że zniknęło bezrobocie i wreszcie widzimy jak bankierzy zacierają ręce z zadowolenia, ze swego dzieła dającego dobry dochód.

A zatem, panowie ministrowie, każdy w swym resorcie do pracy mówczej! Należy na razie zacisnąć dobrze pasek i wyjść poza ramy swych aparatów administracyjnych do Narodu, pobudzić go do życia i ułatwić mu pracę!

Gdyby wśród naszego społeczeństwa nie znalazło się do tego kapitału, przyjąć do pomocy obcych kapitalistów i dążyć wszystkimi siłami do zaopatrzenia kraju w najnowsze zdobycze techniczne i wiedzę.

Tylko w takim kraju z łatwością znajdziemy pracę, a co najważniejsze wszyscy od najbiedniejszego bezrobotnego do milionera i ministra włącznie, będziemy mogli stopniowo opuszczać luźniej pasek i za parę już lat będziemy żyli w silnej, potężnej, rozbudowanej Polsce zupełnie bez pasków.

W numerze jutrzejszym znajdą Czytelnicy dalsze odpowiedzi ankietowe.

Aresztowanie kamienicznika za udział w wielkiej aferze

Wielkie poruszenie w Katowicach wywołała wiadomość o aresztowaniu właściciela kilku kamienic w Katowicach, znanego przemysłowca Grzegorza K.

Ma on być wmieszany w wielką aferę Komunalnej Kasy Oszczędności w Świętochłowicach, w związku z czym będzie wkrótce odpowiadał przed sądem wespół z dyrektorem tej kasy, Augustynem Dyrdą. K. został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za nakłonienie Dyrdy do popełnienia całego szeregu przestępstw.

Szczegóły tego sensacyjnego aresztowania są trzymane w ścisłej tajemnicy.

Bigamiści przed sądem

Obydwum zaaplikowano 20 miesięcy więzienia

Sąd okręgowy w Stanisławowie rozpatrywał dwie sprawy o bigamię.

W pierwszej zasiadał na ławie oskarżonych Antoni Mazurek, kominiarz w Brodach, który jest niepoprawnym bigamistą. W roku 1918 zawarł związek małżeński z Katarzyną Turczańską w Trościańcu Wielkim. Wkrótce porzucił żonę i mimo że małżeństwo to było ważne ożenił się w roku 1929 po raz drugi. Po pewnym czasie wyszło na jaw, że Mazurek jest bigamistą i kominiarz został skazany na półtora roku więzienia.

Na wiosnę ub. roku Mazurek przybył do miejscowości Markowce pod Stanisławowem, gdzie zawarł znajomość z Marią Siwówną, której przedstawił się jako kawaler. Po pewnym czasie poprosił o jej rękę, a gdy Siwówna zgodziła się na ten związek, oboje udali się do urzędu parafialnego, gdzie spisano protokół i ogłoszono zapowiedzi. Do ślubu jednak nie doszło, ponieważ w międzyczasie wyszło na jaw, że Mazurek jest żonaty.

Na rozprawie sądowej Mazurek, który odsiaduje karę więzienia za inne przestępstwa, przyznał się do winy i prosił o łagodny wymiar kary. Sąd, po krótkiej naradzie, skazał niepoprawnego bigamistę na rok więzienia.

W drugiej sprawie stanął przed sądem rumuńskim dezerter Georg Ginda, zamieszkały ostatnio w Tyśmienicy. Ginda ożenił się w roku 1933 z G. Kwaśniewską. Po półtorarocznym pożyciu opuścił żonę i wyjechał do Kołomyii. Tam zgłosił się na probostwie rzymsko katolickim i podając się za bezwyznaniowca przyjął chrzest, aby następnie wziąć ślub w Jezupolu z Paranią Wołkówną. Do ślubu jednak nie doszło. Wyszło bowiem na jaw, że Ginda jest żonaty. Bigamista został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej i skazany na 8 miesięcy więzienia.

Wesoły kącik

Karnawałowa zabawa na pięciu piętrach (Sprawozdanie do rymu)

PIERWSZE PIĘTRO

Gra orkiestra. Trzech muzyków
Skrzypek, wiolo i pianino.
Przy dźwiękach modnego tanga
Sztywne pary, sztywno płyną.
Białe gorsy, czarne fraki
Panie na pół obnażone.
Panowie ziewają skrycie
Panie również są znużone.
I choć tańczą, i choć mówią
Choć się komuś dowcip uda
Ale ponad każdą głową
Zwisa przesyt, płynie nuda.

DRUGIE PIĘTRO.

Pachnie pieczeń, pachnie indyk
Nęci pokój już stołowy
A w salonie wciąż do tańca
Gra aparat sześć - lampowy.
Tyle lamp ma, ile córek
Ma gospodarz na wydaniu
Więc proszono kawalerów
Kilkunastu młodych draniów.
Każda z córek w duszy kwili
„Ach! W obrączkę palec okuj!"
Kilkunastu draniów zerka
Ale... na stołowy pokój!

TRZECIE PIĘTRO

Po trzy złote się złożyli
Patefon wypożyczyli
Bal składkowy urządzili.
Narzekali że za mało
Za trzy złote się dostało.
Gospodarzy obmówili
Ale... dobrze się bawili.

CZWARTE PIĘTRO

Wyniesiono do sąsiadów
Łóżka, szafę no i pierze,
Stoły, krzesła pożyczono
Łyżki, miski i talerze.
Harmonista rżnie od ucha
Humor więcej niż różowy
A nad ranem musiał gości
Uciszać posterunkowy.

PODDASZE

Cztery litry spirytusu
Kilo boczku, kilo szynki
Przy organkach tupią dziarsko
Że aż ze ścian lecą tynki
Raptem gość gościowi coś tam
Przytknął w jakimś brzydkim słowie
Pokłócili się, pobili
Zabrało ich pogotowie.

Napoleon Sądek.

GIEŁDA

Tendencja spokojna, kursy utrzymane.

Waluty: Dolar 5.245, Fr. franc. 17.16, Funt ang. 26.35, Gulden gd. 99.75, M niem. 101, srebrna 113.

Dewizy: Belgia 89 45, Gdańsk 100, Holandia 293, Londyn 26 45, N. Jork kabel 5 275, Paryż 17.36, Praga 18 53, Sztokholm 136.40, Szwajcaria 122 30.

Akcje: B. Polski 115, Warsz. Węgiel 31 50, Lilpop 63, Modrzejów 14.50, Ostrowiec 55 75.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

Czwartek, dnia 10.II. 1938 r.

Godz. 6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 „Moniuszko" — poranek muzyczny. 11.40 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Rozmowa muzyka z młodzieżą". 16.15 Pieśni i tańce śląskie. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Wiedza i książka. 17.15 Koncert solistów. 17.50 Poradnik sportowy. 18.10 Skrzynka ogólna. 18.25 Program na jutro. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni „Krzysztof Kolumb na morzu Sargassowym" 19.47 Muzyka lekka (płyty). 20.05 Pogadanka aktualna. 20.15 „Kuligiem do morza" — fantazja. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Muzyka taneczna. 21.45 Szkic literacki. 22.00 Koncert kameralny. 22.50——23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

Godz. 13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Utwory Mozarta. 15.10 Jak spędzić święto? 15.20 Wiadomości sportowe. 15.25 Polska muzyka salonowa. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Muzyka lekka (płyty). 19.05 Koncert solistów. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 „Dwóch przyjaciół o Dalekim Wschodzie". 22.15—24.00 Muzyka taneczna (płyty).



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

W związku z czterechsetleciem panowania rodziny Romanowów, ukazał się dekret amnestyjny i wielu katorżników, towarzyszy Tadeusza znalazło się na wolności. Jeden z nich, Rosjanin z Warszawy zwrócił się do Tadeusza z zapytaniem.

— Jadę do Warszawy. Mogę komuś oddać ukłon?

Tadeusz zamyślił się. Oddać ukłon? Ale komu? Wszyscy jego znajomi mieszkają w konspiracyjnych mieszkaniach... Pod obcymi nazwiskami.. Gdzie jest Jadzia?... Kto wie, może już nie żyje?

A na pewno już nie mieszka pod swym własnym nazwiskiem, jeśli jest jeszcze na wolności...

Położył więc dłoń na ramieniu zwalniającego się katorżnika i powiedział smutnym głosem:

— Pozdrów, bracie, tylko polską ziemię... Ona mi jest najbliższa.. Wychowałem się tam... Walczyłem tam o wolność... I nic więcej...

Katorżnik spojrzał zdziwiony na Tadeusza, uśmiechnął się i zapytał:

— Co to, nie masz już krewnych w Warszawie?

— Nie! — ostro odrzekł Tadeusz.

— To do widzenia, i niech mnie pan wspomina zawsze jak przyjaciela — uśmiechnął się katorżnik i uścisnął rękę Tadeusza — Prawda, żeśmy sobie nigdy nic złego nie uczynili? Jeśli pan po długich latach wróci do Warszawy, niech mnie pan odszuka. Pamiętasz przecież moje nazwisko. Zapewniam cię, że więcej już żadnej zbrodni nie popełnię. Bo i na co? Za kilkadziesiąt tysięcy rubli dwadzieścia lat katorgi! Od razu żałowałem tego com uczynił, ale już było za późno...

Inny znów katorżnik, który żegnał Tadeusza, staruszek o drżących już dłoniach, powiedział:

— No, straciłem moje najlepsze lata. Chciałbym stać się człowiekiem, ale stoję już nad grobem. — A jednak jeszcze wypiję niejeden kieliszek. A jak pan myśli, hę? Znajdzie się jeszcze dla mnie żona, co?

Wszyscy ci, których zwolniono, wyszli z więzienia pełni najlepszych myśli, w nadziei, że teraz ich życie ulegnie zmianie. Większość zwolnionych — to byli więźniowie kryminalni.

Pewnego dnia przywieziono do celi Tadeusza nowego więźnia: był to Polak z jakiegoś małego miasteczka, z lubelszczyzny.

Tadeusz począł delikatnie wypytywać, co się dzieje w kraju.

— Cóż tam słychać? — odrzekł młodzieniec, nieśmiały i zakłopotany pytaniem — Nic specjalnego nie słychać...

— Chodzi mi o to... Czy są jakieś zamieszki... Niepokoje...

— Niepokoje? Nie ma. Nie słyszałem. Tylko ludziska gadają wciąż o tym, że będzie wojna.

— Wojna? — zadrżał głos Tadeusza — Z kim to będzie wojna?

— Nie wiem dokładnie z kim. W miasteczku ktoś tam czytał jakąś gazetę. Sam nie potrafię czytać...

— A co tam gazeta doniosła? — zapytał Tadeusz wielce zaciekawiony.

— Słyszałem tak, gdym w pociągu już tutaj jechał, krzyczano: wojna, wojna! Gdzieś tam zamordowano jakiegoś księcia... Kiedy i gdzie ta sam nie wiem...

— A za co pana ukarali katorgą? — zapytał Tadeusz młodzieńca.

Młodzieniec milczał chwilę, opuścił wzrok i po tym cicho wyszeptał:

— Nie chciałem, ale sie tak jakoś stało...

— Co się stało?

— No, ona...

— Co za ona?

— No... moja żona...

— Zamordował pan swą żonę?

Głos młodzieńca zadrżał:

— Nie chciałem... Nie wiem, co się ze mną wówczas działo... Sam nie wiem... Szedłem polem... Nagle słyszę... W sianie, coś się dzieje... Ktoś się śmieje... Przysunąłem się cicho... Cichuteńko... Na paluszkach... Spoglądam, to moja żona. Leży z nim... Miałem takiego sąsiada... Łajdak... Zawsze coś tam czułem... Zanadto interesuje się moją żoną... Zanadto się z nią przyjaźni. A tu patrzę... Nagle... On z nią razem... Wie pan przecież, jak to bywa... Uderzyło mi do głowy... Napadłem ją... Ten sąsiad... Łajdak ze strachu uciekł... A ja na nią, kułakiem... w brzuch, w głowę, w nogi... Gdzie tylko trafiłem... Piszczy, krzyczy... Woła: kochany, nie chciałam... To on chciał mnie zgwałcić... Wbrew mojej woli... To kłamstwo jeszcze bardziej mnie rozwścieczyło... Już nie panowałem nad sobą... Nie chciałem, prawdę mówię... Chwyciłem jej gardło... Nie chciałem... Ale odrywam ręce, patrzę... Wybałuszyła tylko oczy... Sądzę, że zemdlała, zaczynam ją cucić... Budzić.. Ale skąd... Po tym opowiedziałem to samo sędziemu... Ale to są dziwni ludzie... Nie wierzą... Chyba że masz serce swe obnażyć, czy co... Nie chciałem jej zabić... Ale byłem bardzo wzburzony...

Katorżnik otarł rękawem łzy, które spływały mu z oczu.

— Ile pan dostał za to? — zapytał Tadeusz.

— Dziesięć lat. Jak pan sądzi, wytrzymam?

— O, na pewno wytrzyma pan. Na pewno — pocieszał go Tadeusz.

I znów dzień za dniem leciał.

Razu pewnego strażnik opowiedział w tajemnicy Tadeuszowi, że już się biją nad rosyjsko - niemiecką granicą. Strażnik opowiedział o tym, i prosił bardzo, by tego nie powtarzać, bo to „tajemnica".

Opowiedział to tonem niepokoju, tak jak gdyby wyczuwał, że jego czas już chyba wkrótce minie. Nie wypowiedział nawet słowa: wojna.

— Biją się — powiedział — Ale stąd jeszcze bardzo daleko, na niemiecko - rosyjskiej granicy...

Tadeusz zadrżał, słysząc te słowa. Przypomniał sobie, że na jednym z posiedzeń komitetu partyjnego mówiono, że tylko w ogniu wojny europejskiej powstanie wolna i niepodległa Ojczyzna.

A więc godzina wyzwolenia wybiła? — rozmyślał.

Gdy nazajutrz do celi przybył strażnik, zapytał go Tadeusz:

— A kto z kim się bije? Z Niemcami, czy z Austriakami?

Tego dnia strażnik był w znacznie gorszym nastroju, aniżeli dnia poprzedniego, bo odpowiedział:

— A cóż to ciebie obchodzi, z kim się biją? Co to ciebie może obchodzić?

Wyszedł i zatrzasnął za sobą drzwi.

Po kilku dniach znał już Tadeusz szczegóły. Było to w drodze do łaźni: znaleźli strzępy podartej gazety.

— Ale jak tu ukryć te strzępy, podczas gdy w łaźni trzeba rozebrać się do naga?

Ciekawość Tadeusza była tak wielka, że nie namyślając się długo, wziął skrawek papieru do ust.

W kąpieli zapytał go jeden z katorżników:

— Hę, co ty tam masz w ustach?

— Nic takiego — odrzekł Tadeusz — Tylko ząb mnie boli.

Gdy znalazł się z powrotem w celi, wyjął z ust skrawek gazety, rozłożył i zaczął szybko czytać

Był przerażony: depesza z Warszawy.

Niemcy zajęli już Kalisz i Częstochowę.

Inna znowu wiadomość z Warszawy.

Wojska rosyjskie posuwają się w kierunku na Lwów, zaś wojska austriackie zbliżają się do Kielc.

Tadeusz siedział teraz w swojej celi, jak gdyby przykuty do miejsca. Potok myśli zalał jego świadomość. Był przerażony tym, co przeczytał, nie wierzył własnym oczom. A więc, to co ten młodzieniec, który zamordował swą żonę opowiadał, jest prawdą. Wojna rozgrywa się na ziemi polskiej. Polska krwawi.

— Zaraz, zaraz — Nie mógł Tadeusz zebrać swych myśli — Czy ż ta wojny nie powstanie nowa Polska? Polska bez cara, bez żandarmerii, bez katorgi, bez szubienic satrapskich, Wolna i Niepodległa?

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

Gangsterzy w samolocie

Pilotowi Edwinowi Floydowi zakomunikowano, że za pół godziny ma lecieć do Chicago z pasażerami, którzy wynajęli największy samolot linii lotniczej i że jego pilotem pomocniczym będzie Edna Miller.

O oznaczonej porze oboje byli gotowi do startu i gdy do samolotu wsiedli trzej pasażerowie pod przewodnictwem jakiegoś olbrzyma, maszyna wzbiła się w powietrze. Zaledwie lotnisko znikło Edwinowi z oczu, gdy drzwi kabiny lotniczej otworzyły się i olbrzym wsunął głowę.

— Proszę lądować w Shattery Hill w odległości 40 kilometrów na południe od Chicago na prywatnym lotnisku, a nie w Chicago.

Edwin odwrócił głowę i ujrzał wycelowaną w siebie lufę rewolweru. Obok olbrzyma stał jeden z jego towarzyszy, który przyłożył rewolwer do pleców pilotki.

— Znam lotnisko w Shattery Hill — odparł Edwin. — Jest zbyt małe, abyśmy mogli tam lądować.

— Jeśli pan nie będzie lądować, to uczyni to drugi pilot — rzekł olbrzym.

Edwin schylił się do swej towarzyszki i dał jej instrukcje. Ale jak tylko ręka Edny skierowała się w stronę aparatu radiowego, kula strzaskała sygnalizacyjny aparat.

— Niech pan nie stawia oporu, bo go zastrzelę! — wrzasnął olbrzym.

— Zostaniesz tu — rzekł olbrzym do swego towarzysza i wszedł do kabiny dla pasażerów.

— Niech [illegible] poprowadzi maszynę — [illegible] Edwin po odejściu olbrzyma, zeskoczył ze swego siedzenia i rzucił się z całej siły na pilnującego ich gangstera, który przewrócił się i wypuścił rewolwer z ręki.

Rozgorzała zacięta walka, z której Edwin wyszedł zwycięsko. Po kilku chwilach wrócił do kabiny i zamknął drzwi na rygiel. W jednej ręce trzymał rewolwer, a drugą ujął Ednę za kołnierz i rzucił na podłogę.

— Pozostać w tej pozycji! — krzyknął i sam rzucił się na podłogę, opierając się plecami mocno o drzwi, a jednocześnie regulując ster nogami.

Drzwi jęknęły pod ciężarem trzech napierających mężczyzn. Po chwili padły strzały i kilka aparatów zostało strzaskanych na miazgę. Edwin z całej siły pociągnął nogami za węzeł steru wysokościowego i maszyna stromo zaczęła się wznosić.

—Postępuje pan bardzo lekkomyślnie — oświadczyła Edna. — Doprowadza pan tych łotrów do ostateczności i w końcu zastrzelą nas. Pozwól pan, że będę z nimi pertraktowała.

Edna odsunęła rygiel, wzięła rewolwer i weszła do kabiny, która wyglądała jak pobojowisko. Z trzech gangsterów tylko olbrzym jakimś cudem trzymał się na nogach.

— Ręce do góry! — wykrzyknęła Edna, wymierzając w niego rewolwer.

Gangster z błyskawiczną szybkością rzucił się na Ednę, wybił jej rewolwer z ręki i jednym uderzeniem powalił na podłogę. Po chwili znalazł się już przy Edwinie i przykładając mu lufę rewolweru do skroni, krzyknął:

— Lądować w Shattery Hill!

— Łotrze, coś uczynił z dziewczyną. Jeśli natychmiast nie znajdzie się ona przy mnie, samolot zostanie strzaskany.

— Jeszcze słowo, a zastrzelę cię i dziewczyna poprowadzi maszynę!

Nagle dał się odczuć straszny wstrząs. To Edwin nogą pociągnął za ster, jednocześnie wyłączając motory i maszyna zaczęła opadać.

— Przyjmujesz może warunki, co? — rzekł Edwin zupełnie spokojnie. — Nie mamy ani sekundy do stracenia.

Olbrzym zbliżył się do okna kabiny i zauważył, że samolot opada z gwałtowną szybkością i przedmioty na ziemi stają się coraz większe. Bez słowa odwrócił się i wrzucił na pół jeszcze ogłuszoną Ednę do kabiny.

Edwin zajął swe miejsce przy motorze, skupiajac całą uwagę na maszynie. Z trzech motorów samolotu tylko jeden zaczął funkcjonować i też nie całkiem regularnie. Edwin kurczowo pociągnął za ster wysokościowy, maszyna położyła się na bok, motor warknął i zaraz zaczął regularnie działać. Maszyna wzbiła się w górę.

— Był to cud! — wykrzyknęła Edna. — Po co te sztuki? Pomówię jeszcze raz z tymi łotrami.

— Mój kolega będzie lądować w Shattery Hill! — krzyknęła po przez otwarte drzwi.

Gangsterzy przyjęli z uznaniem jej oświadczenie i olbrzym stanął w pobliżu pilotów z rewolwerem w ręku. Gdy samolot przelatywał nad Shattery Hill, piloci ujrzeli na lotnisku dwa auta załadowane skrzyniami i kilku ludzi, obserwujących samolot przez lunety.

— Wygląda to na obrabowanie banku! — krzyknął Edwin.

Maszyna wylądowała na lotnisku. Po załadowaniu skrzyń do samolotu wsiadło jeszcze 5 pasażerów.

— Skierować maszynę w stronę granicy! — rozkazał jeden z nowych pasażerów, który teraz objął komendę. — I abyście wiedzieli z kim macie do czynienia, to wam powiem, że nazywam się Bob Cowly.

Edwin zerknął na niego ukradkiem. Tak więc wyglądał słynny gangster, którego banda dokonała tylu bezczelnych napadów rabunkowych.

— Natychmiast startować! — szepnęła Edna

Edwin posłuchał ją i po chwili maszyna wzbiła się w powietrze Gdy zbliżali się do granicy, Edna nałożyła spadochron, polecając Edwinowi uczynić to samo i zwolnić tempo. Pilot zrozumiał o co jej idzie.

— Co za nagrodę otrzymamy po lądowaniu? — zapytała następnie Boba Cowly.

— Każdy po 10.000 dolarów.

— Niech pan da po 20.000, a szybciej dojedziemy do granicy.

Gangster zgodził się na to. Po otrzymaniu pieniędzy Edwin i Edna otworzyli drzwi kabiny i zanim gangsterzy się spostrzegli, wyskoczyli z samolotu.

— Maszyna jest ubezpieczona — oświadczył Edwin gdy znaleźli się na ziemi — i przedsiębiorstwo nie poniesie żadnej straty z tego powodu, że samolot zostanie roztrzaskany. Teraz łotrom nie pomogą już pieniądze.

— Również i nam one by się nie przydały — wtrąciła Edna — ponieważ zaraz po lądowaniu gangsterzy zastrzeliliby nas. Gdyby dwie kobiety prowadziły maszynę, od razu z początku dałyby sobie radę z gangsterami. Jest pan dzielnym, ale głupim chłopcem, Edwinie — dodała z uśmiechem Edna. klepiąc go serdecznie po ramieniu.

Kalendarz dnia

10 LUTY

CZWARTEK

Scholastyki i Wilhelma
Słowiański: Tomiła bł.
Słońca wsch. 7.3, zach. 16.38.
Księżyca wschód: 11.45, zach. 3.27.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1321 Wyrok w procesie kanonicznym przeciwko Krzyżakom, odbierający im Pomorze.
1664 Wielki pożar klasztoru na Jasnej Górze.
1831 Bitwa powstańców pod Ostrołęką.
1920 Objęcie wybrzeży Polskiego Morza.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Scholastyka, mróz utyka
A nim Walek nam zaświeci,
Obaczymy, mróz kark skręci.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Na całym świecie według obliczeń co rok wysyła się 152 miliardy listów.

RADY PRAKTYCZNE:

Przejedzenie się nie wzmacnia sił, ale powoduje ociężałość i chorobę.

18 lat Polski nad morzem

po odzyskaniu dostępu do Bałtyku

W dniu dzisiejszym upływa dopiero osiemnaście lat od wielkiej historycznej chwili, gdy w słotny i zimny dzień lutowy 1920 r. zbrojne oddziały Armii Polskiej dotarły do brzegów morza pod starożytnym Puckiem i objęły w wieczyste już odtąd władanie Rzeczypospolitej nad morskie ziemie kaszubskie i skąpy, pusty skrawek wybrzeży morskich Bałtyku.

Od 18 dopiero lat stoimy znów twardą stopą nad tym morzem, nad którego brzegami od tysiąca prawie lat, od czasów apostolstwa św. Wojciecha i poczynań państwowo - politycznych Bolesława Krzywoustego, unosi się myśl polska i polska wola mocarstwowa.

MOCNE I GORACE SERCA KASZUBSKIE

Nie wiele zastaliśmy gotowego na tym skrawku wybrzeża, gdy przed 18 laty wracaliśmy jako Państwo i jako Naród nad brzegi siwego Bałtyku.

Gotowe były tam tylko wierne, wytrwałe, mocne i gorące serca kaszubskie, które przechowały w sobie Polskę jak nieomylny pacierz żywota ludzi dzielnych i uczciwych.

W sercach tych przetrwała Polska długie setki lat, podtrzymując swój ścisły związek z morzem. Te serca kaszubskie wyczerpywały wówczas całą rzeczywistość polską nad brzegami Bałtyku.

ODPOWIEDŹ PRZY ŁOSKOCIE DŹWIGÓW

Razem z nimi trwały i przetrwały jedynie stare polskie kościoły Pucka, Swarzewa, Oksywia i inne. Ale poza tym był już tylko szum morza, które uderzało falami o puste brzegi i pytało niecierpliwie pogłosem dalekich wiatrów świata: z czym przychodzicie, kim chcecie być na tym wybrzeżu?

Nie czekało długo wierne polskie morze na odpowiedź. Po krótkim okresie jak gdyby onieśmielenia czy oswajania się z poczuciem praw i potrzeb narodowych w stosunku do morza — odpowiedź polska przyszła w łoskocie kafarów i dźwigów, wprzęgniętych w wielkie dzieło budowy portu w Gdyni.

Po wodach Zatoki Puckiej i na szlakach żeglownych idących z Gdyni w daleki świat, poczęły krążyć coraz częściej i śmielej okręty wojenne Rzeczypospolitej oraz polskie i obce statki handlowe, przychodzące do polskiego brzegu, do polskiego portu po dzieła naszej pracy lub z produktami naszych potrzeb.

Z torfowisk i piasków nadbrzeżnych rosła w niebo radosna, młoda, pracowita Gdynia, dziś miasto o przeszło stutysięcznej ludności i wspaniały port handlowy — pierwszy na Bałtyku, a jeden z pierwszych na całym kontynencie Europy.

Pół setki linij regularnych łączy Gdynię z wieloma ważnymi portami 4-ch części świata. Równocześnie wielkie obroty handlowe skupiają się także w Gdańsku, który wrócił do swej roli w polskim handlu zamorskim, jaką wyznacza mu geografia i historia.

Oto odpowiedź Polski na pytanie — czym dla nas powinno być i czym jest morze.

MORZE W ŻYCIU NARODU

W niedługich dziejach Odrodzonej Ojczyzny mamy liczne już przykłady zarówno w politycznym, jak i gospodarczym zakresie, dowodzące bardzo wymownie, czym jest morze w życiu narodu.

Wiemy też, jak wielką wagę do spraw morskich przywiązują inne państwa. Wiemy wreszcie, ile dawną Rzeczpospolitą kosztowały te zaniedbania, jakich dopuścili się praojcowie nasi w stosunku do problemu morza.

W przeciągu ubiegłych 18 lat wiele już zostało odrobione z tych dawnych zaniedbań i zlekceważeń. Przeszło 3/4 naszego handlu zagranicznego idzie już dzisiaj drogami morskimi przez porty Gdynia i Gdańsk.

Pierwsze sto tysięcy ton polskiej floty handlowej jest już w służbie naszego handlu, a dalsze 40 tysięcy ton jest w budowie. Polski aparat handlu morskiego tworzy się i doskonali, osiągając stałe coraz poważniejsze i coraz bardziej wszechstronne sukcesy.

Marynarka wojenna coraz szerzej konsoliduje elementy siły obronnej Państwa od strony morza, urastając z roku na rok w swej roli strażnika całości morskich interesów Rzeczypospolitej.

Ta wielka praca rozrasta się na wszystkich odcinkach i rozrastać się będzie dalej w konsekwentnym napięciu naszej woli twórczej i naszej wiary w wielkość urzeczywistnianych na morzu zadań państwowych.



Reprodukujemy pierwsze zdjęcie, przedstawiające nowonarodzoną księżniczkę holenderską Beatrycę, córkę księżnej Juliany i księcia Bernarda, przyszłą dziedziczkę korony holenderskiej. Szczęśliwy ojciec ks. Bernard trzyma na ręku malutką księżniczkę.

Na małej wokandzie...

Muza i życie

czyli: „Pieniądz i jego potęga"

(A. E.) Zespół „Muza", które go duszą, autorem i reżyserem był pan Beniamin Wajs, dawał swój pierwszy amatorski występ.

Publiczność szczelnie zapełniała widownię. Na scenie widniało kilka postaci w historycznych kostiumach, a z boku, ukryty w fałdach kurtyny, stał pan Beniamin, dodając aktorom animuszu

— Denerwuj się trochę, Kuba! Co tak stoisz, jak telegraficzny kloc? Zaraz wyjdzie twoja ukochana Kleopatra, a ty na jej widok zapal się pożądaniem!

Primadonna wystąpiła. Publiczność jęknęła z zachwytu na widok jej królewskich szat, a pan Kuba chwycił się za serce i rzekł:

— Kleoparciu ty moja, ideałku ty mój! Ptasie mleczko ty moje, tylko ciebie mi brakuje do szczęścia!

— Ach! — jęknęła królewna. — Ale skąd masz tę pewność?

— Sam nie wiem... — odparł pan Kuba. — W dołku mnie ściska, nudzi mnie... To na pewno jest miłość.

To mówiąc, pan Kuba objął swą bogdankę.

— Mocniej Kuba, mocniej! — nalegał z ukrycia reżyser. — Przyciśnij ją namiętowo. Pal się do niej, szeptaj jej miłosne wyrazy... Z ogniem, ty niedorozwinięty! Bądź mężczyzną, ty baba jedna, publiczność patrzy na ciebie.

Pan Kuba zastosował się do zaleceń reżysera. Przytulił mocno ukochaną, a ona spuściła wstydliwie oczy i szepnęła

— I co ty mi powiesz, zalotniku kochany? Ach, przeczuwam te słodkie wyrazy, jakie zaraz usłyszę!

Publiczność wstrzymała dech w piersiach. Pan Kuba zaś potrząsnął peruką i krzyknął z zapałem

— Aa, mam cię, draniu jeden, ordynarny bandyto! Złapałem ciebie nareszcie! Myślałeś, że się wykręcisz? Że mi uciekniesz? Ty podlecu jeden, oddaj mi moje dwadzieścia złotych, bo marne twoje widoki zaraz!

Z temi słowy pan Kuba puścił królewnę, skoczył ze sceny między publiczność i chwycił za kołnierz siedzącego wśród widzów Mendla Gliksztajna.

×

Przedstawienie naturalnie przerwano. Wściekłość reżysera nie miała granic i gdy tylko pan Kuba wrócił za kulisy, doszło tam do gwałtownych rękoczynów.

Sąd Grodzki skazał pana Beniamina za pobicie na trzy dni aresztu.

W CZTERY OCZY

ntymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Lepiej z tym skończyć"

P. LUSIA Z. zwierza nam się:

„Od dziecka, jak tylko pamięcią sięgam, było mi źle. Byłam najstarsza z dziesięciorga dzieci. Musiałam niańczyć młodsze rodzeństwo i pilnować domu, bo matka pomagała ojcu w pracy. Była jednak w domu bieda, bo ojciec lubiał zaglądać do kieliszka.

Do szkoły nie chodziłam, bo nie było czasu, a i na książki nie było pieniędzy. W domu byłam do ukończenia 13 lat, potem poszłam do ludzi na zarobek.

Do Warszawy przywiozła mnie pewna staruszka, która mnie żałowała, że pracuję i nic z tego nie mam, bo co zarobiłam, musiałam oddawać rodzicom i nie wolno mi było nic mówić.

Ale i w Warszawie było mi źle, bo nie umiałam się o swe prawo upomnieć. Wyzyskiwano mnie, ja zaś umiałam tylko płakać.

Przemęczyłam się tak dwa lata. Gdy miałam 19 lat, poznałam 25-letniego mężczyznę, którego poślubiłam nie kochając go, bo myślałam, że się do niego przyzwyczaję. Tymczasem żyję z nim już 11 lat, a wciąż przyzwyczaić się nie mogę.

Nie mogę też sobie darować, że taki straszny błąd w życiu popełniłam. Co najgorsze, że mam dwoje dzieci, chłopca 10-letniego i dziewczynkę 3 i pół-letnią. Gdyby nie to, już bym dawno ze sobą koniec zrobiła.

Mąż mój to człowiek prosty, nie umie czytać, ani pisać — „wsiowy chłop". Wszelkie moje wysiłki poszły na marne. Nie zdołałam go przerobić.

Charakter ma nie zły, lubi czasem zajrzeć do kieliszka, ale o to już mniejsza. Jest szalenie zazdrosny. Nie wolno mi z nikim rozmawiać, bo gdy zobaczy, że rozmawiam z mężczyznami, robi się mrukliwy i tylko błyska oczami.

Panie Redaktorze, czy kobieta, która od dziecka nie zaznała szczęścia, ma go się wyrzec i tylko we wszystkim ulegać znienawidzonemu mężowi, którego nic nie obchodzi: ani dom, ani dzieci, byle on tylko się zaspokoił i miał to, co potrzebuje, to już jest zadowolony.

Jego zdaniem, „żona" aby miała co jeść i jako tako się ubrać, to już jej więcej nic nie potrzeba.

Ile razy prosiłam, żeby kiedy ze mną poszedł do kina, to się zapytał, czy tam wódkę dają. Wobec tego zaś, że w żadnym kinie na razie wódki nie dają, więc i do kina nie chodzimy. Ja zaś tak kocham wszystko, co piękne!

Na 11 lat pożycia, zaledwie raz nazwał mnie po imieniu. Czy to nie dziwne? Tymczasem przychodził do nas pewien 20-letni chłopiec, wyglądający zresztą, zaledwie na 16 lat. Bawił się z moją małą córeczką, która tak się do niego przyzwyczaiła, że nazywa go swoim narzeczonym.

Mojemu mężowi to się nie podobało. Powiedział, że on pewno do mnie przychodzi. Gdy zaś zakazałam mu bywania u nas, był zrozpaczony. Błagał ze łzami w oczach, bym mu pozwoliła choć od czasu do czasu porozmawiać ze mną. Zapewniał, że rozłąki nie przeżyje, bo już życie nie będzie miało dla niego żadnej wartości. Po tłumaczeniach, które nic nie pomogły, zgodziłam się, bo mi go żal było. Był tak szczęśliwy, że to się nie da opisać.

Przyznam się po cichu, że i ja go kocham, choć wiem, że nie powinnam tak postępować, ale nie mam siły się temu oprzeć. I cóż to będzie teraz dalej?"

×

Nie mam zwyczaju potępiać nikogo, stojąc na stanowisku Pisma Św.: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni" oraz „Kto bez grzechu, niech w nią ciśnie kamieniem". Ale na pytanie Pani mogę tylko odpowiedzieć: „Będzie nie dobrze". Bo albo mąż Was przyłapie, a wtedy może być z Wami krucho. A jak nawet nie przyłapie, to im dalej, tym dłużej będzie Pani brnęła w grzechu wiarołomstwa.

Nie wiem, co prawda, czy już do tego doszło, ale sądzę z pozoru chyba do tego dojdzie. Pomijam już i to, że nie powinna 30-letnia kobieta, żona i matka, wciągać na taką drogę 20-letniego młodzieńca. I dlatego sądzę, że lepiej z tym skończyć. I im wcześniej, tym lepiej, **bo stopniowo będzie coraz trudniej.**

Zbrodniarz o twarzy dziecka

Banda rozbójników — Wygiął kraty i uciekł — Mordercze zamachy na policjantów — „Dobić go, bo nas poznał“ — Kara śmierci — Krucyfiks z chleba więziennego

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpoznawał ponurą sprawę bandy rozbójników, oskarżonych o dopuszczenie się całego szeregu zbrodni. Głównym oskarżonym był Bolesław Samoszuk, który mimo zaledwie 24 lat życia ma za sobą bogatą przeszłość kryminalną.

Dopiero przed rokiem Samoszuk został skazany na 8 lat więzienia i zamknięcie w zakładzie dla niepoprawnych po odbyciu kary.

Już wtedy uznany został za niebezpiecznego przestępcę, który z lisią chytrością potrafi wymknąć się spod karzącej ręki sprawiedliwości.

Tak więc zatrzymany na gorącym uczynku kradzieży, został zamknięty w areszcie policyjnym. Zdołał jednak w bliżej nieustalony sposób rozluźnić gwóźdź, przymocowujący okratowanie do muru i po wygięciu krat ulotnić się, niespostrzeżony przez strażników.

To też po wyroku 8 lat więzienia, roztoczono nad nim czujną obserwację. Osadzony w więzieniu mimo to zdołał uciec. Jak się bowiem okazało, przemycił do więzienia kawałek ostrza kosy. W więzieniu ostrze to oprawił i systematycznie przez kilka miesięcy piłował skonstruowanym tak nożem kraty, aż wydostał się z zamknięcia.

Po odzyskaniu wolności, stanął na czele szajki złodziejskiej, która zaczęła grasować w Międzyrzeczu. Tam upatrzono sklep zamożnego kupca Halperna.

Pewnej nocy, kiedy szajka zaczaiła się pod dom Halperna, musiała przerwać robotę, ponieważ spłoszył ją strażnik.

Drugi napad był bardziej udany. Wprawdzie kiedy złoczyńcy uchodzili z łupem, natknęli się na posterunkowego Sternickiego, ale nim policjant wyjął broń, został zasypany gradem pocisków rewolwerowych. Samoszuk i jego szajka uciekli.

Od tego czasu policja gęstymi patrolami obsadziła całą okolicę, poszukując niebezpiecznego zbira.

Szczególne usługi oddał post. Jan Krupa, który wyśledził Samoszuka. W czasie pewnej kradzieży, kiedy Samoszuk w towarzystwie Aleksandra Jawoszuka, Czesława Wokulaka i Wacława Maroszuka, wdzierał się do zagrody wieśniaka pod Białą Podlaską, post. Krupa niespodziewanie zjawił się na miejscu przestępstwa. Nie bacząc na to, iż był sam, odważnie przystąpił do zatrzymania Samoszuka. W tej chwili bandyta wystrzelił trzykrotnie. Post. Krupa padł na ziemię.

Rozległ się głos herszta:

— Dobić go, bo nas poznał!

W stronę leżącego padła jeszcze seria strzałów, po których dzielny policjant zakończył życie.

Wreszcie w czasie wielkiej obławy, Samoszuk wraz ze swą bandą wpadł w ręce policji. Wszyscy czterej stanęli przed Sądem Okręgowym w Białej Podlaskiej.

Sąd uznał Samoszuka winnym zabójstwa post. Krupy i usiłowania zabójstwa post. Sternickiego oraz szeregu kradzieży i skazał go na łączną karę śmierci przez powieszenie.

Jawoszuk został skazany na 10 lat więzienia, Wokulak na 5 lat, a Maroszuk na 1 rok więzienia za udział w kradzieży.

Od tego wyroku zaapelowali nie tylko skazani, ale i prokurator, który, uważając, iż zabójstwo posterunkowego nie mogło być dziełem jedynie Samoszuka, żądał skazania wszystkich czterech na karę śmierci.

Nim sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego, władze więzienne zawiadomiły, iż Samoszuk zdradza objawy choroby umysłowej, bądź też symuluje.

Oddano go na obserwację do szpitala więziennego w Grodzisku Mazowieckim. Tak po 6-ty godniowym pobycie Samoszuka — wydano o nim opinię, iż jest wprawdzie niedorozwinięty fizycznie, ale całkowicie zdaje sobie sprawę z dokonywanych czynów, symulując raczej obłęd.

Na wniosek obrony powołano więc na wczorajszą rozprawę dodatkowo biegłych psychiatrów.

Sądowi Apelacyjnemu przewodniczył sędzia Kamieniobrodzki. Oskarżenie wnosił prokurator Izdebski.

Samoszuka sprowadzono z więzienia. Od pierwszej chwili wywoływał on niesamowite wrażenie na sali.

W małym chłopcu, wyglądającym zaledwie na 17 lat, trudno było dopatrzeć się, iż ma tyle zbrodni na sumieniu.

Samoszuk sam nie chce nawet się poruszać.

Siada i chodzi, jak automat, tylko na wezwanie eskortujących go dwóch policjantów.

Po zajęciu miejsca na ławie oskarżonych wyjmuje zlepiony z czarnego chleba więziennego mały krucyfiks. — Zapatrzony weń, przebiera wargami, jakby mówił pacierze. Ciągle podnosi krucyfiks do ust, całuje i żegna się. Zdaje się nie słyszeć tego, co się do niego mówi.

Po szeregu pytań obrony, która zmierza do wykazania, iż Samoszuk jest nieodpowiedzialny, biegli proszą o przerwę, by poddać jeszcze raz Samoszuka obserwacji.

Ekspertyza psychiatrów wypadła dla Samoszuka katastrofalnie. Biegli uznali, że działał on w pełni świadomości.

Przewód sądowy ujawnił jeszcze jedną ciekawą okoliczność. Oto Samoszuk, osaczony przez policję, ostrzeliwał się przed nacierającą obławą, a kiedy w lufie pozostał ostatni nabój, wystrzelił do siebie, raniąc się jednakże lekko.

W końcowym przemówieniu prokurator domagał się zatwierdzenia wyroku śmierci i podwyższenia kary pozostałym oskarżonym.

Obrońcy popierali prośbę o złagodzenie wyroku.

Po godz. 9-ej wieczorem Sąd Apelacyjny ogłosił wyrok mocą którego zatwierdził karę śmierci na Samoszuka i podwyższył pozostałym oskarżonym kary, a mian. Jawoszukowi do 12 lat, Wokulakowi do 8, Maroszukowi do 2 lat. Na pół przytomnego Samoszuka policjanci wyprowadzili do karetki więziennej.

Sensacyjny pamiętnik włamywacza

sprawcy wielu zuchwałych wypraw w Warszawie i za granicą

Przed kilku dniami dokonano niezwykle zuchwałej kradzieży z mieszkania doktora Łuczyńskiego, przy ul. Dzikiej 40 w Warszawie. Łupem nieznanego złodzieja padło wiszące w przedpokoju futro lekarza, oraz rewolwer, znajdujący się w kieszeni futra.

Kradzieży dokonał jakiś osobnik, który zjawił się w roli pacjenta. Korzystając z chwilowej nieuwagi domowników, rzekomy pacjent ulotnił się, zakładając na siebie wspomniane futro.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie i na zasadzie rysopisu, podanego przez świadków, doszła do wniosku, że złodziejem jest Nikodem Pożoga, **wielokrotnie notowany i karany włamywacz i złodziej międzynarodowy.**

Po żmudnych poszukiwaniach odszukano Pożogę na melinie przy ul. Gęsiej 77. Na widok policji **włamywacz usiłował zbiec**, został jednak obezwładniony i aresztowany.

Podczas zarządzonej rewizji znaleziono skradzione futro i rewolwer, oraz ukryte pod łóżkiem **precyzyjne narzędzia złodziejskie.**

Nadto znaleziono obszerny pa**miętnik włamywacza, w którym opisywał swoje wszystkie wyprawy.** Policja zainteresowała się tym pamiętnikiem, gdyż znalazła w nim rozwiązanie kilku zagadkowych kradzieży na terenie stolicy.

Włamywacza osadzono w więzieniu.

Porozumienie angielsko-włoskie

za wycofanie ochotników z Hiszpanii i pożyczkę?

LONDYN. Dzienniki londyńskie rozpisują się szeroko o nowych możliwościach porozumienia brytyjsko - włoskiego. Spodziewane jest, że dziś lub jutro min. Eden odbędzie znowu rozmowę z ambasadorem Grandim.

Duże znaczenie przywiązywane jest także do piątkowego posiedzenia komitetu nieinterwencji, na którym min. Eden ma przewodniczyć.

O ile rozmowa min. Edena z amb. Grandim doprowadzi do uzgodnienia poglądów włosko-brytyjskich na sprawę wycofania ochotników, to piątkowe posiedzenie może nabrać, zdaniem dziennika, wielkiego znaczenia.

Prasa ujawnia, że plan przeprowadzenia całej akcji wycofania kosztować będzie 2 i pół miliona funtów szt., z czego na W. Brytanię, Francję, Włochy, Niemcy i Sowiety przypadnie w równych częściach 80 proc. całej tej sumy. Udział W. Brytanii wynosiłby więc 360 tys. funt. szterl. i gabinet brytyjski wydatek ten już zatwierdził.

Niektóre dzienniki przewidują, że w razie pomyślnego biegu rozmów włosko-brytyjskich, Mussolini usiłować będzie uzyskać większą pożyczkę w Londynie.

Szczęście uczestnika loterii

i sensacyjna sprawa sądowa

Wkrótce Sąd Okręgowy w Nowym Sączu będzie rozpatrywał bardzo ciekawą sprawę o wygraną na loterii.

Trzej robotnicy: Stefan Pyka, Włodzimierz Zubenko i Władysław Szkurat, zatrudnieni przy budowie zapory na Dunajcu w Rożnowie postanowili wspólnie grać na loterii. W tym celu Pyka nabył dla siebie dwie ćwiartki losu, a dla kolegów jedną. Dla zwiększenia zaś możliwości zawarli umowę, że jeśli na losy Pyki padnie wygrana, to ofiaruje on kolegom 10 procent wygranej sumy i to samo mieli uczynić Zubenko i Szkurat, gdy na ich los padnie wygrana.

W czwartej klasie ostatniej loterii Zubenko i Szkurat wygrali stawkę. Kolektor zamiast 40 zł przysłał im los zastępczy. Ponieważ do końca losowań było jeszcze tylko kilka dni, robotnicy obawiając się ryzyka, chcieli zwrócić los. Pyka sprzeciwił się jednak temu kategorycznie, oświadczając, iż ma przeczucie, że na ten los padnie duża suma. Gdy koledzy wahali się zapewnił ich, że zwróci im 40 zł w razie przegrania.

Zubenko i Szkudat zgodzili się wówczas na zatrzymanie losu. Okazało się, że przeczucie nie zawiodło Pyki. Na los padła wygrana w wysokości 75 tysięcy złotych, zapewniając szczęśliwym posiadaczom 15 tysięcy zł. Po otrzymaniu zawiadomienia o wygranej Zubenko i Szkurat zapomnieli o numerze i oświadczyli Pyce, że nie wypłacą mu 10 procent wygranej sumy. Wobec tego Pyka oskarżył wspólników losu do loteryjnego do sądu, powołując się przy tym nie tylko na wyraźną umowę, ale również i na to, że uchodzi za gracza o „szczęśliwej ręce“, co właśnie skłoniło pozwanych do zawarcia z nim umowy.

O procesie przeciw Doboszyńskiemu

zeznawali we wtorek świadkowie obrony

W czwartym dniu rozprawy przeciw Doboszyńskiemu zeznawali świadkowie obrony.

Student praw Jacek Dziewoński opowiada o trudnościach, na jakie natrafiać miało Stronnictwo Narodowe w swej działalności na terenie pow. myślenickiego i krakowskiego.

Świadek przytacza kilka wypadków, w których został aresztowany i przetrzymany w areszcie za swą działalność polityczną w terenie i skarży się na rzekowe szykanowanie go przez pocztę w Dobczycach, na której miały ginąć listy, broszury i gazety.

Świadek opisuje stosunki jakie panowały w tamtejszej placówce Stronnictwa Narodowego, twierdząc, że władze policyjne nie pozwalały jej na rozwijanie działalności.

Obrońca Macieliński zadaje świadkowi szereg pytań, które przewodniczący z powodu ich demonstracyjnego charakteru uchyla. Obrońca odwołuje się do kompletu sądzącego, który po naradzie zatwierdza jednak decyzję przewodniczącego.

Zeznania świadków Walentego Kowalskiego, Józefa Ścibora i Stanisława Dulskiego, nie wnoszą do sprawy nic szczególnego.

Em. inspektor szkolny Józef Sobiecki zeznaje, że działacze Stronnictwa Narodowego mieli trudności przy założeniu bezprocentowej kasy pożyczkowej.

Z urzędowej odpowiedzi, odczytanej przez świadka w tej sprawie wynika, że w statucie, złożonym do zatwierdzenia były braki natury formalnej. Poza tym odpowiedź urzędowa podawała w wątpliwość czy zakładana instytucja będzie istotnie instytucją użyteczności publicznej, a nie będzie dążyła do innych celów.

Franc. Jelonkiewicz twierdzi w swych zeznaniach, że władze czyniły trudności w powiatach myślenickim i krakowskim i przytacza szereg wypadków, w których jego zdaniem władze postąpiły niesłusznie, rozwiązując zebranie Stronnictwa.

W południe przewodniczący zarządził krótką przerwę, po której dalej zeznawali świadkowie.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych.

Na Kaukazie grasował ze swoją bandą herszt zbójecki Selim-Chan. Ale Selim-Chan nie był zwykłym zbójem...

Był to bohater narodowy Czeczeńców (Czeczeńcy — to szczep kaukaski), który zorganizował w górach bandę wiernych mu Czeczeńców, porywał ludzi bogatych, a otrzymywany później okup pieniężny rozdawał między ubogich mieszkańców gór.

Selim-Chan stał się postrachem całego Kaukazu. Żaden bogacz nie był pewny swego mienia...

Z wyczynów Selim-Chana głośne było, — między innymi, — porwanie jedynaczki bogatego magnata naftowego, Olgińskiego. (Był to Polak, który przybył na Kaukaz z Warszawy).

Gdy jedynczka ta, imieniem Marta, wróciła do domu po złożeniu okupu przez jej ojca, uciekła dobrowolnie z domu rodziców i wróciła do Selim-Chana. Pokochała go bowiem gorąco i została jego żoną.

Jej ojciec, ogromnie do niej przywiązany, powędrował w góry w przebraniu Czeczeńca na jej poszukiwanie. Ale gdy ją wreszcie odnalazł, Marta nie chciała nawet słyszeć o powrocie do domu, o opuszczeniu Selim-Chana.

O Selim-Chanie głośno było w całej Rosji, a nawet i za granicą. Mimo ogromnych wysiłków władz policyjnych i wojskowych nie udało go się schwytać. Wysłano w pogoń za Selim-Chanem liczne bataliony wojska, cały sztab tajnych agentów, ale wszystko nadaremnie

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim-Chana. O swoim zamiarze oznajmił on władzom wojskowym, nie chciał jednak w żaden sposób wyjaśnić, na czym polega jego plan. Zgodzono się uszanować jego wolę.

Tymczasem Kibirow, przebrawszy się za Czeczeńca, dostał się do bandy Selim-Chana i pozyskał sobie jego zaufanie jako Czeczeniec Ali.

Gdy pewnego dnia Czeczeniec Chadżi, zaufany Selim-Chana przyniósł zasłyszaną gdzieś wiadomość, że niejaki oficer Kibirow stara się dostać w zdradzieckim celu do bandy Chana, Selim-Chan zwrócił się do Kibirowa: „Ty, Ali, najlepiej dasz sobie z tym radę... Trzeba „uprzątnąć" z drogi tego Kibirowa.."

Kibirow musiał spełnić rozkaz. Poszedł z Chadżim do Groźnego. Tam kazał Chadżiemu, żeby mu przyniósł skąd mundur oficerski, który miał mu niby być potrzebny do tej „roboty", potem zamordował Chadżiego, a do pokrwawionego munduru przypiął kartkę: „Tak zginął Kibirow, który czyhał na życie Selim-Chana..."

A Kibirow, rzekomy „Ali", powędrował z powrotem do Selim-Chana w towarzystwie Czeczeńca Szamila.

Szli po krętych ścieżkach górskich, gdy nagle z daleka dostrzegli patrol żołnierski.

Szamil i Kibirow ukryli się w grocie skalnej, a nad nimi przeszedł patrol żołnierzy.

Nad ranem Kibirow przybył do Selim-Chana, który go oczekiwał niecierpliwie we wsi Ardaut, w chacie Abdula.

„Ali Ali nareszcie wróciłeś!" — zawołał na jego widok Selim-Chan, całując go serdecznie.

Przybywszy do Selim-Chana, Kibirow zaczął mu opowiadać o tym, w jaki sposób zamordował „Kibirowa".

Gdy Kibirow skończył swoje opowiadanie, Selim-Chan zawołał do pokoju kilku Czeczeńców, i zaczął chwalić „Aliego".

W związku z zamordowaniem Kibirowa generał-gubernator Michejew zwołał do Groznego wielką naradę

Na naradzie zabrał głos oficer Gregory Siokrski i oświadczył: „Ja mam plan schwytania Selim-Chana". Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę.

Oficer Sikorski oświadczył, że postara się w przebraniu Czeczeńca dostać do bandy Selim-Chana, aby wydać go potym w ręce władz. Nagle, podczas zebrania, dano znać telefonicznie generał-gubernatorowi, że Selim-Chan porwał milionera amerykańskiego.

Misję porwania milionera amerykańskiego Selim-Chan powierzył Kibirowowi i Esaudowi Przed udaniem się w drogę Kibirow poszedł się pożegnać z Selim-Chanem.

Kibirow i Esaud udali się do Kisłowodska. Po drodze Kibirow tłumaczył Esaudowi, że przy pierwszym porwaniu Amerykanina mówił tak cicho do Esauda, bo bał się, że jakiś nadchodzący właśnie dżigit pozna go. „Ale dlaczego Ali dotychczas o tym nie mówił?" — pomyślał Esaud, spojrzawszy przenikliwie na Kibirowa.

Esaud udał się do hotelu „Niagara". by się pod jakimś pretekstem dowiedzieć czegoś o amerykańskim milionerze. W tym celu zawiązał rozmowę z portierem hotelu.

Esand i Kibirow spotkali się w knajpie z portierem hotelu „Niagara". Przy wódce portier powiedział o milionerze amerykańskim: „On jutro wyjeżdża".

„Oho, w sam raz przybyliśmy tutaj", — pomyślał Kibirow. A głośno powiedział do portiera:

— To szkoda, stracicie bogatego gościa... — powiedział niby obojętnym głosem. — No, ale za to ty dostaniesz pożegnalny napiwek, jak się należy... A dokąd to on wyjeżdża, ten wasz Amerykanin?

— Do Baku... On ma tam ogromne szyby naftowe... To magnat całą parą, powiadam wam....

— I już jutro wyjeżdża?.. Przecież tu, w Kisłowodsku, jeszcze sezon w pełni.

— Napewniej tak... Ale tak naprawdę to dopiero jutro będzie wiadomo, gdy zacznie się pakować... Bo, nie wiecie, u tych bogaczy, to dzisiaj tak, a jutro siak...

„Znaczy się, że trzeba będzie jeszcze jutro tę rzecz sprawdzić dokładnie..." — pomyślał Kibirow, spojrzawszy znów porozumiewawczo na Esauda.

Potem rozmowa przeszła na inne tematy.

Portier opowiadał o swoim życiu, o tym, jak to jest w hotelach, że musi być gotowy na każde zawołanie, zawsze i dla wszystkich grzeczny i usłużny... Wspomniał z rozczuleniem starą matkę, którą zostawił w górach, i której posyłał od czasu do czasu jakąś sumkę, żeby miała z czego żyć. I z jeszcze większym bodaj rozczuleniem — bo po paru kieliszkach wódki — mówił o dzisiejszym spotkaniu z nim, Esaudem i Kibirowem, ze swoimi „najlepszymi druhami"...

Esaud i Kibirow przytakiwali mu, rzucając od czasu do czasu jakieś słówko.

Właściwie dla nich rozmowa z portierem była już skończona... dowiedzieli się tego, o co im szło. Teraz portier nie był im już potrzebny. Jeszcze tylko nazajutrz trzeba się z nim będzie jakoś zobaczyć, żeby się dowiedzieć ostatecznie, czy Amerykanin wyjeżdża, czy nie...

Około północy wstali wreszcie od stolika. Rachunek zapłacili pół na pół, zgodnie z umową.

„Ja, bracie, płacę..." — wołał podchmielony portier. — „To ja dziś stawiałem swoim druhom serdecznym!..."

Kibirow zapłacił więc tylko część. Chociaż gotów był pokryć cały rachunek za dzisiejszy wieczór, bo to wchodziło w zakres wydatków w związku z tym milionerem...

Gdy opuścili knajpę, portier chwiał się na nogach, ale Esaud i Kibirow, którzy mieli, jak to się mówi, „mocne głowy", trzymali się prosto, jakby nigdy nic...



— Gdzie chcecie, żeby na was czekały koniki? — zapytał Hamid.

Portier wrócił do swego hotelu. Przy pożegnaniu Kibirow powiedział do niego, klepiąc go przyjacielsko po plecach:

— No, zobaczymy się jeszcze! Bywaj!...

Esaud i Kibirow udali się do zajazdu, w którym nocowali poprzedniego dnia.

Obaj byli bardzo zadowoleni z wyniku rozmowy z portierem, śmieli się, że tak się dał nabrać na gadanie i postanowili, że jutro, mniej więcej w południe Esaud wstąpi tam do niego i dowie się, jak to z tym wyjazdem milionera...

Muszą teraz bacznie uważać, żeby im się nie wymknął ten ptaszek...

Gdy się tylko ułożyli na posłaniach, zasnęli obaj kamiennym snem. Byli zmęczeni tym całym dniem. Najpierw chodzili tyle godzin za miastem, a potem to przesiadywanie w zadymionej, dusznej knajpie Rikaszwiliego i wreszcie wódka...

Nazajutrz Esaud wybrał się znów do portiera, do hotelu.

Tym razem portier przywitał go z uśmiechniętą twarzą, wyciągając po przyjacielsku rękę.

— A, to ty!... Jak się masz?.. — mówił z zadowoleniem — Popiło się wczoraj nie zgorzej, co?.. Ale dziś już głowa jest trzeźwa, jakby nigdy nic... Przespałem się, jak się należy...

— Tak, ze mną to samo, — odparł Esaud — Ale było przyjemnie, co?.. Wiesz, przechodziłem obok, więc wstąpiłem zobaczyć się z tobą...

— I dobrześ zrobił, bracie... — przerwał mu portier, klepiąc go po ramieniu.

— A dużo masz dziś pracy? Jak tam ten wasz milioner? — zagadnął Esaud.

— A jest, jest pracy dosyć... On dziś już na pewno wyjeżdża, — zniżył głos portier. — I dlatego wciąż słychać dzwonek z jego pokoju... To to, to tamto; nie wiesz, jak to przed odjazdem... Jedzie dziś o dziesiątej wieczór... — dodał.

Esaud nadstawił uszu.

„Teraz wiem już wszystko, co potrzeba", — pomyślał. Nie dał jednak poznać po sobie, jak bardzo obchodzi go usłyszana przed chwilą wiadomość.

Pogadał jeszcze parę minut ze swoim nowym „przyjacielem" i pospieszył do Aliego z nowiną.

— Jeżeli tak, to musimy się zabrać do roboty, — powiedział Ali do Esauda, wysłuchawszy nowiny. — Nie mam wcale dużo czasu... Trzeba się przygotować do wieczora...

— Jak ty sobie to wszystko wyobrażasz, Ali?... Jak my to zrobimy?... — zapytał Esaud.

— Przebierzemy się w nasze mundury oficerskie... Wsiądziemy sobie elegancko do tego samego przedziału, co ten milioner... no i w drodze już sobie z nim damy radę...

— Pewnie, że damy... — uśmiechnął się z pewnością siebie Esaud — Nie pierwszy to raz porywamy kogoś... to nie nowina dla Esauda...

— Tak, ale wiesz co? Trzeba będzie, żeby gdzieś na drodze czekał na nas ktoś z konikami... bez tego ani rusz...

— Naturalnie... Pójdziemy do najbliższego aułu, do kogoś ze swoich...

— Wiesz.. najlepiej będzie pójść z tym do Hamida... Mieszka niedaleko Kisłowodska... Może będzie godzina drogi.

„Ali" zgodził się na ten plan.

Obaj udali się niezwłocznie do sakli Hamida. Był to niemłody już Czeczeniec, wierny sługa Selim-Chana. Nie brał wprawdzie sam nigdy czynnego udziału w różnych wyprawach Selim-Chana, ale służył mu zawsze, czym się tylko dało, załatwiając różne jego polecenia. Niekiedy ukrywał u siebie kogoś z ludzi Selim-Chana, gdy zaszła tego potrzeba, niekiedy oddawał do usług Chana swego konika. Od czasu do czasu także posyłał kogoś nowego do obozu...

Tym razem, jak zwykle, Hamid wysłuchał uważnie tego, co mu opowiedzieli Esaud i Ali, i z ochotą zgodził się im pomóc.

— Gdzie chcecie, żeby na was czekały koniki? — zapytał Hamid.

— Niedaleko stacji Dagestan... Jest tam taki lasek... — odparł Ali, znający doskonale tę okolicę — w pobliżu toru kolejowego.

— Aha, już wiem, gdzie to jest... — odpowiedział Hamid. — Moi dwaj chłopcy już tam będą na was czekali.... O dziesiątej, powiadasz, pociąg ruszą z Kisłowodska?...

— Tak... Tylko pamiętaj, Hamidzie... zaznacz swoim chłopcom, że będziemy obaj z Esaudem w mundurach oficerskich... Żeby się nie przestraszyli, jak nas zobaczą...

— Ho-ho! Nie bój się ty o moich synów... To młode jeszcze wprawdzie chłopaki, ale już nie jedno w swoim życiu zrobili... — powiedział z dumą Hamid.

— No, a co będzie z przebraniem się? — rzucił nagle pytanie.

— Z tym, widzisz, nieco gorzej, — odpowiedział Ali. — Tu, u ciebie, Hamidzie byłoby nawet wygodnie, ale nie możemy jednak... Jest jeszcze biały dzień, no i ktoś może nas zauważyć, jak wychodzimy z twojej sakli... Tacy dwaj oficerowie od ciebie to może być podejrzane...

— Tak, tak, Ali ma słuszność, — wtrącił Esaud, — już my sobie z tym poradzimy.

— Naturalnie... No, czas już na nas.., — odezwał się Ali. — Musimy z powrotem...

— No, więc żegnajcie dżigici! — pożegnał ich Hamid. — Wszystko będzie zrobione na czas... Niech wam się poszczęści!... — życzył.

(Dalszy ciąg jutro)

Przed sezonem turystycznym

Kielecczyzna stoi obecnie przed sezonem turystycznym. Góry Świętokrzyskie wbrew mniemaniu najmniej nadają się do sportu narciarskiego, jak to już nie jednokrotnie wykazały nieudane wycieczki narciarskie przyjeżdżające do Kielc

Według opinii fachowców w Górach Świętokrzyskich nie ma żadnych warunków do uprawiania sportu narciarskiego za to w lecie czar Gór Świętokrzyskich nabiera uroku i naszym zdaniem jest to najodpowiedniejsza pora do organizowania wycieczek z całej Polski dla poznania tego przepięknego zakątka kraju.

Dotychczasowa propaganda turystyczna ziemi kieleckiej nie dawała właściwych wyników. W tej dziedzinie panował wyjątkowy chaos. Przyszłość nie napawa żadną nadzieją zmian na lepsze.

Zarząd Miejski niedawno asygnował 1000 zł. na turystykę, a także subsydiuje jedyny miesięcznik podobno literacki „Radostowa". Z tysiącem jest w porządku, zostal wydany na właściwe cele, ale nikt chyba nie może się łudzić by „Radostowa" mogła w czymkolwiek się przyczynić do propagandy czaru ziemi kieleckiej.

Stając przed sezonem turystycznym ziemi kieleckiej odpowiednie czynniki winny raz na zawsze zerwać z dotychczasowymi metodami pracy i przejść do aktywnego oraz planowego działania.

Rewizja w melinie złodziejskiej

wykryła kradzioną garderobę

W czasie kontroli melin w domu przy ul. Polnej-Bocznej Nr 3, w Kielcach, u Polita Jana i Lasoty Mariana policja zakwestionowała aparat fotograficzny i różną garderobę niewiadomego pochodzenia. Ustalono, że aparat fotograficzny pochodzi z kradzieży, dokonanej na szkodę Antoniego Smackiego (Kielce, Spacerowa Nr 5), a część zakwestionowanej garderoby została skradziona na: Pasteczko Stanisławowi (Kielce, Równa 16), i Koziejowskiej Reginie (Kielce, Równa Nr 4), którzy dotąd o kradzieżach nie meldowali.

Zatrzymanych Polita i Lasotę przekazano władzom sądowym.

Kina kieleckie:

Czwartak Premiera
Palace: Życie ulicy
Casino: Towarzysze broni
WF. i PW. Ich stu i ona jedna

O zakłady przemysłowe dla Kielc

Zarząd miasta Kielc czyni obecnie starania u odpowiednich czynników, mające na celu uprzemysłowienie miasta. Mówi się o powstaniu w Kielcach zakładów metalurgicznych.

Wszystkie te poczynania mają ścisły związek z planowanym nowym podziałem administracyjnym państwa wskutek którego ma nastąpić likwidacja województwa kieleckiego.

Podziękowanie

Wszystkim tym, którzy oddali ostatnią posługę Mężowi i Ojcu naszemu ś. p.

Dr. Wacł. Komendzie

a w szczególności J. E. Ks. Bisk. Fr. Sonikowi, Ks. Szambelanowi Zrałkowi, Ks. Prał. Cieślińskiemu, Księżom Salezjanom i Przewielebnemu Duchowieństwu, Zarządowi Miejskiemu, Związkowi Pracowników Miejskich, Zw. Lekarzy, Siostrom Szpitalika Dziecięcego, Pol. T-wu Przeciwgruźliczemu, Zarządowi Pol. Czerw. Krzyża, Kołu Kobiecemu L.O.P.P. Kołu Myśliwskiemu św. Huberta, Zarządowi Woj. T-wa Prawidł. Myśliwstwa, Prezydium Wojew. Rady Łowieckiej, Zarządowi Resursy Kieleckiej, P. P. Opiekunom Społecznym, Zrzesz. Rodzicielskiemu, oraz Kołu Przyj. Harcerzy przy gimnazjum J. Śniadeckiego, Gniazdu-Świetlicy Dzieci Ulicy, Druhom Harcerzom, jak również PP. Lekarzom za troskliwą i ofiarną opiekę w czasie choroby a zwłaszcza Dr. Dr. Gąsiorowskiemu, Krassowskiemu, Docentowi Opalskiemu, Wardyńskiemu, Zakrzewskiemu i Zylberszlakowi, składają serdeczne podziękowanie pozostali w ciężkim smutku

Żona, Synowa, Synowie i Rodzina.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Sygnatura Km. 503/37.

Obwieszczenie
o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Kielcach rew. III-go St. Janczur mający kancelarię w Kielcach, ul. Śniadeckich Nr 33, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **1 marca** 1938 roku **o godz. 10**-ej, w Kielcach na miejscu zajęcia ul. Zagnańska odbędzie się licytacja ruchomości należących do Joska Machtyngiera składających się z 100 metrów desek dwucalówek sosnowych stolarskich, oszacowanych na łączną sumę zł. 4.000.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej wymienionym.

Dnia 4 lutego 1938 r.

Tanio i skutecznie

Ogłaszajcie się w dziale drobnych ogłoszeń K. E. C.

Drobne ogłoszenia

Unieważniam zgubioną legitymację wydaną przez Hutę Ludwików w Kielcach na nazwisko Kazimierz Strzęp Nr legitymacji 165.

Akwizytorzy ogłoszeniowi poszukiwani Osobiste zgłoszenie w Administracji

Rozbudowa kamieniołomów
w Zagnańsku

W bieżącym sezonie kierownictwo Kamieniołomów Państwowych w Zagnańsku przystąpi do rozbudowy przedsiębiorstwa na co już podobno zostały przeznaczone odpowiednie kredyty.

Rozbudowa Kamieniołomów spowoduje większe zatrudnienie robotników sięgające do kilku tysięcy osób.

Zasiłki dla bezrobotnych

Zarząd miasta Kielc przystąpił w dniu wczorajszym do wydawania zasiłków pieniężnych dla bezrobotnych.

Wypłata zasiłków odbywała sie przy ul. Leśnej w lokalu Klubu Urzędników Magistrackich.

Ogółem w dniu wczorajszym wypłacono około 50 tys. zł.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Smierć przy pracy

W Zakładach Starachowickich w Starachowicach, w czasie układania sztab żelaznych na kozioł, wskutek jednostronnego obciążenia kozła, ten przewrócił sie przygniatając sztabami dwóch robotników, z których jeden Hajdenrajch Wacław został zabity na miejscu a drugi Koriat Leonard doznał całkowitego zmiażdżenia kończyn dolnych.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.